Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA
Nr 39 (2135) 16 maja 1972 r. Cena 50 gr

GRAJĄCA KOLEKCJA

Antoni Jedlićka jest popularnym wśród dzieci czechosłowackich aktorem dziecięcego teatrzyku w Pradze, a oprócz tego zajęcia pasjonuje się kolekcjonowaniem grających „pudełek". Zbiera je od 15 lat i obecnie jest właścicielem różnych dziwnych i ciekawych mechanizmów grających, których liczba wynosi 40 sztuk. Kiedy wszystkie zaczynają grać — jego dom jest najweselszym miejscem w Pradze.

A. Jedlićka trzyma klatkę z kanarkiem, który chociaż jest mechanizmem, śpiewa podobno piękniej, niż prawdziwy.

Na tej maszynie można nie tylko szyć. Można także dzięki niej wysłuchać pięknej piosenki.

A oto najprostszy fonograf Edisona. Wśród wielu innych eksponatów pana Jedlićki znajduje się również osobliwie skonstruowana maszyna do pisania. Jeżeli napisze się słowo „miłość", to maszyna zaczyna wygrywać liryczną piosenkę o miłości.

Foto: CAF

Imienia Powstańczej Poczty Harcerskiej

Zawiszakom, najmłodszym harcerzom Szarych Szeregów, przypadło w udziale pełnienie w dniach Powstania Warszawskiego wielu służb. Byli łącznikami powstańczych oddziałów, strażakami, zwiadowcami, sanitariuszami. Najważniejsza była jednak służba w Poczcie Polowej.

Zadania pocztowe zawiszaków nie były łatwe — na ulicach toczyły się walki, świstały kule, rozrywały się pociski, spadały bomby, płonęły domy. W takiej to dramatycznej scenerii zawiszacy przedzierali się z ulicy na ulicę, z jednej dzielnicy do drugiej, z pocztą polową, z rozkazami i listami.

C. d. na str. 5

Podczas uroczystości nadania hufcowi Łódź-Polesie imienia Powstańczej Poczty Harcerskiej kilkunastu harcerzy upozorowanych na powstańczych listonoszy kolportowało specjalnie wydany z okazji tego świątecznego dnia „Kurier Harcerski". Zainteresowanie gazetą, jak widać na zdjęciu, ogromne. Dochód ze sprzedaży gazetki przeznaczono na budowę Centrum Zdrowia Dziecka.

„BAJ" ZE ŚWINOUJŚCIA

GRA O „PIERŚCIEŃ KSIĘŻNEJ ANNY"

W świetlicy TPD w Świnoujściu przy ul. Świerczewskiego 29 istnieje zespół artystyczny „Baj". Do zespołu naszego należy 24 dzieci z dwóch świetlic TPD-owskich przy ul. Świerczewskiego 29 i Szopena 12. Opiekunką zespołu jest nasza świetliczanka pani Kobierska oraz sekretarz Powiatowego Zarządu TPD pani Halina Bale.

Największym naszym osiągnięciem są inscenizacje bajek, które wystawiamy w Powiatowym Domu Kultury w Świnoujściu, jak również w innych miejscowościach powiatu. Wystawiliśmy „Kopciuszka" według bajki J. Tuwima, „Calineczkę" według baśni Andersena, a ostatnio — „Kwiatuszek", według bajki radzieckiego pisarza W. Katajewa. Największym naszym sukcesem było właśnie wystawienie „Kwiatuszka". Daliśmy już 9 przedstawień.

Występy zespołu cieszą się popularnością wśród dzieci i dorosłych. Pracujemy bez reżysera zawodowego. Stroje i dekoracje robimy we własnym zakresie. Obecnie naszą pracą zainteresował się Wydział Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Świnoujściu oraz Powiatowy Dom Kultury. W nagrodę za pracę otrzymaliśmy telewizor „Topaz" dla naszej świetlicy.

Do zespołu należą dzieci od lat 7 do 14. Praca w zespole nie przeszkadza nam w nauce. Staramy się uczyć dobrze, naszym hasłem jest: „Nie mamy żadnych trój w szkole".

Podpisano: **Irena Kałucka, Irena Cieśla i Wojciech Kobierski.**

POLSKIE WIZYTÓWKI NA MORZACH I OCEANACH ŚWIATA

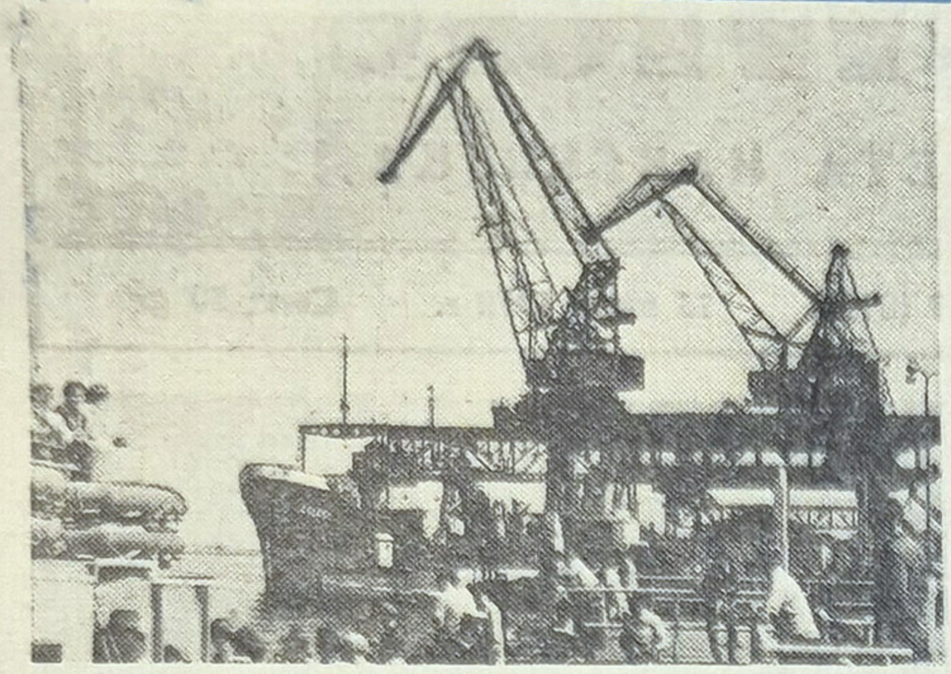

DOKŁADNIE w 24 lata od chwili położenia stępki, to znaczy 3 kwietnia tego roku „Sołdek" wrócił do Szczecina ze swego tysięcznego rejsu!

Naszym zdaniem „nasz pierwszy" po długoletniej służbie winien zostać zamieniony na muzeum historii polskiego budownictwa okrętowego.

„Sołdek" jest statkiem parowym o wymiarach: długość — 87 m, szerokość — 12,2 m, nośność — 2,560 DWT.

„SOŁDEK" BYŁ PIERWSZY

3 KWIETNIA 1948 roku na pochylni Stoczni Gdańskiej położono stępkę pod pierwszy — budowany po wojnie w naszym kraju — pełnomorski statek handlowy. W osiem miesięcy później, stalowy kadłub, któremu nadano imię od nazwiska przodującego trasera tej stoczni — Stanisława Sołdka — spłynął na wodę.

Tak właśnie rodziła się polska tradycja okrętowa. Polska tradycja okrętowa — bowiem był to pierwszy pełnomorski statek handlowy, który spłynął w naszym kraju na wodę.

Od tamtej chwili, na przestrzeni 24 lat zbudowaliśmy ponad 1.100 statków o tonażu przekraczającym pięć i pół miliona DWT!

„Sołdek" dał dobry początek. Polskie stocznie znajdują się w czołówce światowej. Budujemy statki o wysokiej specjalizacji — statki bazy, które są pływającymi fabrykami, nowoczesne statki łowcze, statki — zamrażalnie, a także statki handlowe: drobnicowce, masowce, tak zwane statki uniwersalne. W roku ubiegłym rozpoczęliśmy budowę semikontenerowców.

Miernikiem jakości każdego przemysłu jest jego udział w eksporcie. W roku ubiegłym polskie stocznie zbudowały 39 statków dla armatorów zagranicznych, co stanowiło 69 proc. ogólnej produkcji polskiego przemysłu okrętowego.

Pod dziewięcioma banderami

● **W roku ubiegłym polski przemysł okrętowy budował statki dla 9 państw w tym dla Norwegii, ZSRR, Brazylii, NRF, Chińskiej Republiki Ludowej, W. Brytanii, Kolumbii, Francji, Rumunii.**

W roku 1972 nowym klientem polskich stoczni stała się Islandia.

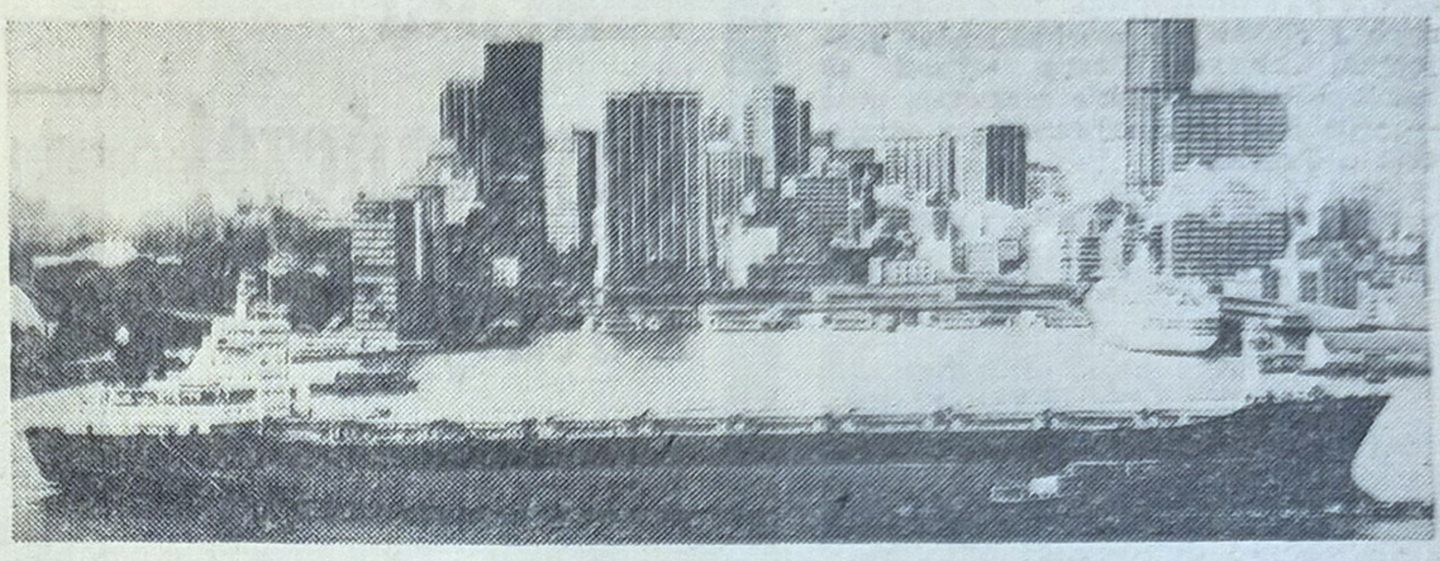

„MANIFEST LIPCOWY" W SYDNEY

Największym statkiem handlowym zbudowanym w polskich stoczniach jest *„Manifest Lipcowy"*. Jest to masowiec o nośności 55 tysięcy DWT, wykonany przez Stocznię Gdyńską im. Komuny Paryskiej.

Czas parowców minął bezpowrotnie. Na morzach i oceanach, w portach całego świata liczy się tempo. Minimalny czas na przebycie trasy i minimalny czas na przeładunek — oto miernik postępu w budownictwie okrętowym.

Żeby nie wypaść z czołówki, żeby dorównać lepszym, trzeba opanowywać nowe technologie, rozwiązywać nowe założenia. W latach 1972—1975 polski przemysł okrętowy opanuje produkcję 5 unikalnych typów statków. Będą to:

● **SEMI-POJEMNIKOWCE czyli pół-pojemnikowce — jednostki przystosowane do przewozu pojemników, ładunku spaletyzowanego (związanego, spakowanego) oraz zboża, kawy, oleju. Rejon żeglugi posiadać będą nieomal nieograniczony — od strefy tropikalnej po temperatury —20 stopni. Statki te, wysoko zautomatyzowane, rozwiną prędkość do 21,5 węzła.**

„OKRĘTOWE" NOWOŚCI

● **ROPO-MASOWCE lub ropo-rudomasowce — przeznaczone będą do przewozu ropy naftowej i gatunków pochodnych a także rudy i ładunków masowych m. in. ziarna. Nośność statków 105.000 ton a prędkość — 16 węzłów**

● **SUPERTRAWLERY — statki rybackie przystosowane do połowów ryb na wszelkich możliwych głębokościach. Będą mogły łowić w różnych rejonach. Będą to statki — fabryki, zdolne przetworzyć 100 ton ryb na dobę. Na tych jednostkach zastosowane zostaną najnowocześniejsze urządzenia połowowe i pokładowe.**

● **TRAWLERY MYŚLIWSKO-RYBACKIE — będą mogły łowić ryby i futerkowe zwierzęta morskie. Przeznaczone do żeglugi na Morzu Białym, na wodach Nowej Funlandii, na Morzu Beringa oraz na północno-wschodnim i północno-zachodnim Atlantyku.**

● **PRODUCT-CARRIERY — jednostki do przewozu chemikalii. Będą miały nośność 28.000 ton i w pełni zautomatyzowaną maszynownię bezwachtową.**

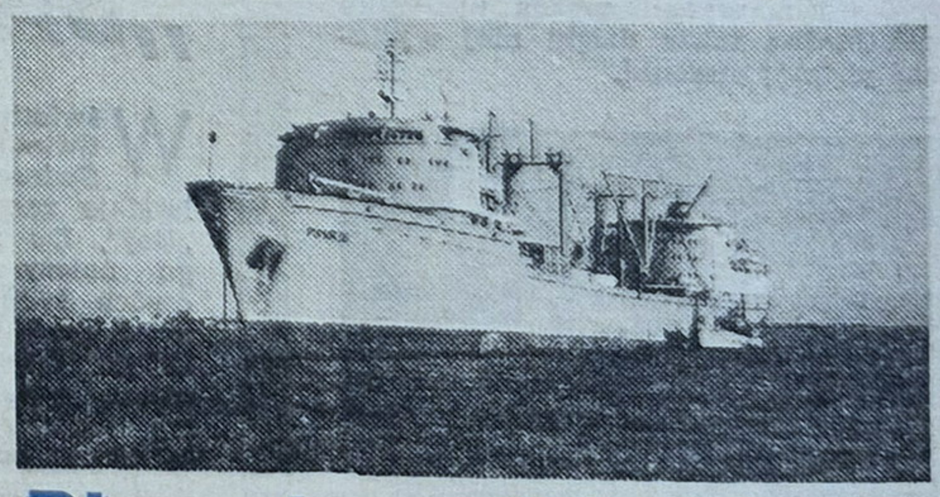

„HALNIAK" na łowiskach

Przed kilkoma tygodniami Stocznia Gdańska im. Lenina przekazała do eksploatacji Przedsiębiorstwu Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf" w Szczecinie prototypowy statek-chłodniowiec o nazwie „Halniak". Jednostka ta charakteryzuje się bardzo dobrą statecznością, posiada specjalne wzmocnienia przeciwlodowe kadłuba, może rozwijać prędkość 18 węzłów. Ładownie chłodzone do temperatury —25 stopni mają objętość 5.500 m sześciennych.

Na „Halniaku" — ze względu na długi okres przebywania na morzu i to w warunkach uciążliwych, pomieszczenia mieszkalne załogi są wykonane powyżej przyjętych norm.

„Halniak" zabierać będzie na łowiska żywność i opakowania na rybę, a także rybaków na zmianę na statki łowcze. Do kraju natomiast przywiezie mrożoną rybę i rybaków ze zmiany.

A oto podstawowe wymiary „Halniaka": długość całkowita — 119,76 m, szerokość — 17 m, zasięg pływania 10.000 mil morskich.

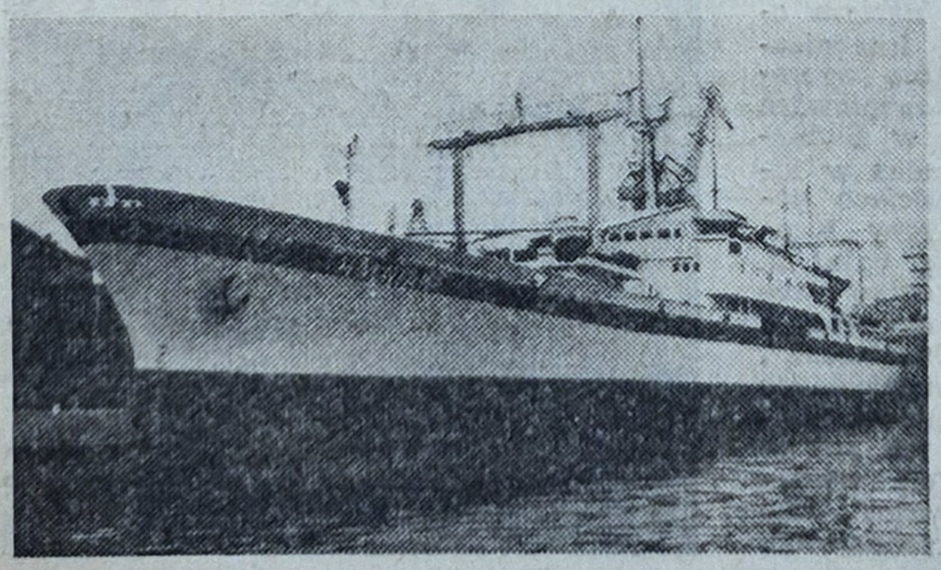

Pływająca fabryka

POLSKA zajmuje pierwsze miejsce w produkcji baz rybackich.

Sama baza nie łowi ryb. Jest pływającą fabryką towarzyszącą kutrom na łowiskach i przejmującą od nich złowioną rybę. Jej zadaniem jest również zaopatrywanie kutrów w wodę pitną, żywność, paliwo.

Na pokładzie bazy znajduje się szpital, kino, a na bazach budowanych dla ZSRR — również lądowisko dla śmigłowców. Buduje je Stocznia Gdańska im. Lenina.

Długość statków baz wynosi ponad 160 metrów a szerokość ponad 21 metrów. Mogą one rozwijać prędkość około 15 węzłów.

Na zdjęciu — jedna z dwóch naszych baz „Pomorze".

Opracowała:
W. MROCZEK
Foto: J. Uklejewski, archiwum

KORESPONDENCJA WŁASNA Z ZSRR

CZTERNASTA ZMIANA

Odc. 2

W kilka miesięcy po objęciu drużyny do Sarkiza Mnacakaniana przyszła pani Grigorian, matka jednej z pionierek.

— Moja córka, Goarik, w niczym nie pomaga mi w domu. Mówię jej: „Umyj podłogę!", to ona na to: „Nie mam czasu! My w drużynie zajmujemy się ważniejszymi sprawami!" Czy tak powinno być?

— Czy pani mówiła Goarik, że wybiera się do mnie? — po chwili namysłu pytaniem na pytanie odpowiedział Sarkiz.

— Nie...

— Świetnie! Umówmy się więc, że tej rozmowy nie było.

Wieczorem Sarkiz zwołał alarmową zbiórkę drużyny.

— Mam pewien pomysł... — po odebraniu raportu zaczął zwierzać się pionierom. — Najbliższą zbiórkę zorganizujemy na temat: „Jak pomagam mamie?" Przeprowadzimy ją w domu... — przebiegł wzrokiem po twarzach dziewcząt i chłopców — u Goarik.

Od następnego dnia jej mama nie mogła wyjść ze zdziwienia, co stało się z dziewczyną. Nie tylko bez ociągania się wykonywała wszystkie polecenia, ale kilka razy dziennie pytała, co jeszcze jest do zrobienia.

Kiedy pionierzy zjawili się u państwa Grigorian, dom lśnił czystością, na oknach stały doniczki z pięknymi kwiatami, a Goarik krzątała się wokół nakrytego stołu:

— Poczęstuję was herbatą, którą sama przygotowałam.

Usiedli wokół stołu i każdy z pionierów zaczął opowiadać, jak pomaga swojej mamie. Kiedy przyszła kolej na Goarik, Sarkiz zaproponował:

— Skoro już jesteśmy tutaj, to może pani Grigorian powie nam, jak pomaga jej nasza dzisiejsza gospodyni.

Przez twarz Goarik przemknął skurcz niepewności, ale zauważył go tylko Sarkiz.

— Cieszę się bardzo, że wszystkie mamy mają w was, pionierach, tak dzielnych pomocników — włączyła się do rozmowy matka. — A tobie, córeczko, w obecności twojej drużyny chciałam podziękować za pomoc i wyrękę.

40 tajemnic

Upłynęło trochę czasu.

— Mam pewien projekt — powiedział któregoś dnia do swoich pionierów Sarkiz robiąc przy tym tajemniczą minę. — Każdy z was o czymś marzy, chciałby kimś w życiu zostać. Może nawet nikomu na ten temat nie mówi bojąc się, żeby go nie wyśmiano. Zorganizujemy zbiórkę zwierzeń: „O czym marzę?". Ale można tylko marzyć, a można także starać się udowodnić samemu sobie, że ma się szansę. Na zbiórkę każde z was musi przynieść taki dowód. To będzie tajna zbiórka. Do jej rozpoczęcia nikomu nie wolno zdradzić swojej tajemnicy. Ani rodzicom, ani kolegom, ani mnie. Spotykamy się za sześć tygodni, w poniedziałek o 18.15.

Zaczęły się przygotowania do zbiórki. Dziewczęta i chłopcy stali się jacyś tajemniczy, zadumani, aż zwrócili na to uwagę nauczyciele. Zagadnięty przez któregoś z nich Sarkiz z przymrużeniem oka odpowiedział:

— To nasz pionierski sekret...

Wyznaczonego dnia każdy z podążających na zbiórkę pionierów niósł coś, jeden — zawiniątko, drugi — solidnie naładowany plecak, trzeciemu coś rozpychało kieszeń. Punktualnie co do minuty drużynowy wszedł do pionierskiej izby. Raport, wprowadzenie sztandaru przy dźwiękach fanfar i werbli, i zaczęły się zwierzenia.

— Ja chcę zostać kompozytorem — oświadczył jako pierwszy Adik Chudojan.

Wśród siedzących w kręgu rozległy się chichoty.

— Patrzcie go! Znalazł się kompozytor!

— Nie wierzycie? Posłuchajcie!

I Adik lekko stremowany wyciągnął z kieszeni nieco przymięty arkusz papieru z zapisem nutowym. Usiadł przy stojącym w rogu pianinie i zaczął grać. Melodia spodobała się wszystkim, ironiczne uśmieszki zniknęły.

Sarkiz, żeby się upewnić ostatecznie, pokazał nazajutrz utwór Adika nauczycielowi muzyki. Ten obejrzał, zanucił, w jednym miejscu poprawił, pokręcił głową z uznaniem i powiedział:

— Ciekawe, oryginalne...

W parę dni później Rafik Arutiunian napisał do tej melodii słowa i tak powstała pieśń drużyny: „My, młodzi leninowcy..."

Tymczasem zbiórka toczyła się dalej. Rafik Ekmalian wyciągnął z zawiniątka swoje rzeźby. Również zyskał aplauz koleżanek i kolegów. Gework Emin przeczytał swoje opowiadania. Ofelia Ambarcumian zaśpiewała piosenkę...

Artystyczną passę przerwał dopiero Raczik Wartanian, znany w całej drużynie z tego, że tylko mu żarty w głowie.

— A moja tajemnica jest w domu...

— Jak to w domu?! — oburzyła się jedna z dziewczynek. — Każdy miał przynieść swoją tajemnicę na zbiórkę!

— A ja nie mogłem! Chodźcie do mnie, to zobaczycie! Mieszkam przecież naprzeciwko...

Oczywiście poszli. W pokoju na stoliku stała sporego formatu skrzynka. Raczik przekręcił jakąś gałkę i z radioodbiornika typu „sam" zaczęła płynąć melodia. Przekręcił drugą, radio zamilkło, ale dźwięki dobiegały teraz z drugiego pokoju. Otwarł drzwi i pokazał zawieszony na ścianie głośnik.

— Bo ja chcę zostać radio-konstruktorem... — powiedział czerwieniąc się...

Wrócili do izby. Nie zdążyli jeszcze dobrze rozsiąść się, kiedy Lewon Abramian oświadczył:

— Moją tajemnicę musiałem zostawić na dworze...

Tym razem już nikt ani się nie roześmiał, ani nie zdziwił. Wyszli przed dom. Lewon błyskawicznie wdrapał się na słup telegraficzny i kilka razy przeciągle zagwizdał. Nie minęło dwie, trzy minuty, kiedy w środek stojącej gromady wpadł potężny owczarek. Kilku pionierów odskoczyło z przestrachem.

— Dżulbars, do nogi! Siad! Waruj! — wydał kilka kolejnych poleceń Lewon. — Nie bójcie się! On jest tresowany, wychowuję go dla straży granicznej, bo ja chciałbym zostać żołnierzem wojsk ochrony pogranicza.

Był to rok 1934. Drużyna im. Agasi Chandżiana opisała to swoje spotkanie i wygrała wszechzwiązkowy konkurs na najlepszą zbiórkę pionierską. Konkurs, w którym uczestniczyło 150 tys. drużyn. Została wówczas wpisana do Złotej Księgi „Pionierskiej Prawdy".

Większości dziewcząt i chłopców spełniły się ich marzenia. Sarkiz dbał o to, aby je pielęgnowali. Przydzielał im zadania wiążące się z ich zainteresowaniami. Adik rzeczywiście został kompozytorem, jest obecnie naczelnym redaktorem Działu Muzyki Ośrodka Telewizyjnego w Erewaniu, Raczik ma w swoim dorobku 60 patentów i tytuł kandydata nauk technicznych. Lewona na prośbę drużyny wojskowy sztab skierował do służby granicznej...

C.D.N.

JERZY MAJKA
Ilustr. J. Rocki

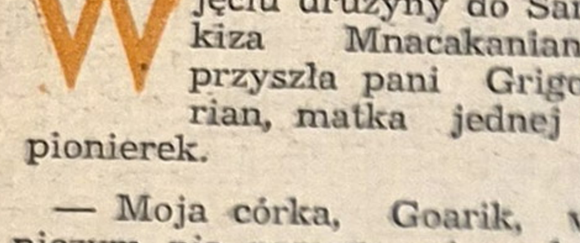

Nasz sprawozdawca donosi z trasy Wyścigu Pokoju

Na bydgoskich „Jaguarach"

Dziś chciałem Wam opowiedzieć trochę o doskonale zorganizowanej technicznej obsłudze Wyścigu. Wozy techniczne oznaczone są literą „m". Jadą one prawą stroną jezdni w takiej kolejności, jaką zajmują ich zespoły w klasyfikacji drużynowej. Każda drużyna ma własny wóz techniczny.

Pozostałe samochody obsługi podążają lewą stroną jezdni. Wóz, w którym jedzie sprawozdawca „Świata Młodych", znajduje się wśród nich. Pozwala to przyjrzeć się pracy obsługi. Były dni, w których mechanicy raczej odpoczywali.

Ale np. na trasie dookoła Berlina obsługa techniczna miała pełne ręce roboty. Dosłownie co pół godziny jakiś kolarz podnosił rękę do góry wzywając pomocy. Największymi pechowcami na tym etapie byli Rumuni. Trzykrotnie wzywali swój wóz, a później po dramatycznym pościgu doganiali peleton.

Wczoraj późnym wieczorem odwiedziłem w warsztacie mechanika polskiej drużyny, p. Mariana Wandela. Dla niego każdy etap trwa do późnych godzin nocnych.

— Każdy rower wymaga codziennie szczegółowego przeglądu. Rozbieram więc go do najdrobniejszych śrubek, czyszczę wszystkie części, smaruję i ponownie składam w całość. Następnego dnia każdy kolarz musi mieć gwarancję, że jego maszyna jest w pełni sprawna. To już mój siódmy Wyścig. Mam więc trochę praktyki. Nasze „Jaguary" są doskonałymi rowerami. Bydgoska fabryka dobrze wyposażyła naszą drużynę.

Walka i koleżeństwo

Kiedy kolarze ustawiali się na starcie na ulicach Erfurtu, ciężkie chmury wisiały nad dachami domów. Pochmurna pogoda nie wróżyła nic dobrego. Istotnie, już po pierw-

C. d. na str. 4–5

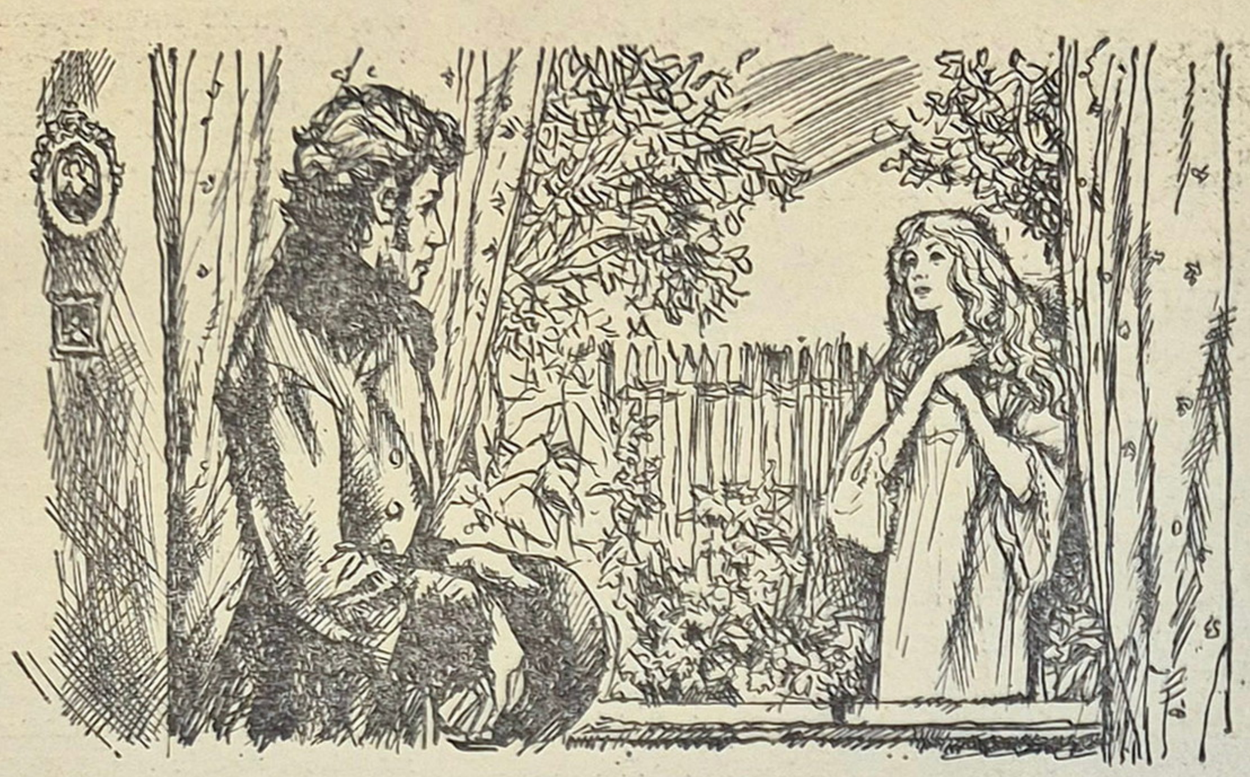

„... Przypadkiem oczy podniósł i tuż na parkanie
Stała młoda dziewczyna. Białe jej ubranie
Wysmukłą postać, tylko aż do piersi kryje,
Odsłaniając ramiona i łabędzią szyję..."

A tak właśnie wyobraża sobie spotkanie Tadeusza i Zosi nasz redakcyjny grafik, MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK.

„... Piękność Twą w całej ozdobie widzę i opisuję..."

Sędzia, Telimena, Gerwazy, Zosia, Hrabia, Tadeusz wreszcie... Nie ma wśród nas takich, którzy nie wiedzieliby, na kartach jakiej książki żyją te postacie.

A słynna złota tabakierka z portretem króla Stanisława, w którą Podkomorzy palcami dzwonił, ilekroć głos miał zabierać? A „Scyzoryk" klucznika Gerwazego i Maćkowa „Rózeczka"? — Pamiętacie je chyba także. Czy jednak wszyscy wiemy, jak te przedmioty wyglądały w rzeczywistości?

Aby poznać prawdę pojechałam na wystawę zorganizowaną w krakowskim Muzeum Narodowym (przy Al. 3-go Maja 1), wystawę wielce osobliwą, gdyż większość składających się na nią eksponatów zamiast zwykłych informacyjnych podpisów opatrzona została strofami Mickiewiczowskiej epopei.

SINJORO TADEO

O tym, że „Pan Tadeusz" tłumaczony był między innymi na język francuski („Monsieur Tade'e de „Soplica"); angielski (Mister Thaddeus) rosyjski, włoski, bułgarski, węgierski, wiedziałam od dawna, ale że na język esperanto i to już w 1918 roku? Tego dowiedziałam się dopiero tu i nie mogę odmówić sobie przyjemności zacytowania Wam choćby tytułu tego przekładu: **„Sinjoro Tadeo aŭ Lasta Armita Posedopreno en Litvo".**

W pierwszym i mniejszym z pomieszczeń przeznaczonych na wystawę oprócz polskich i obcych wydań dzieła A. Mickiewicza można obejrzeć kilkadziesiąt ilustrujących je rycin, począwszy od ilustracji Andriollego z 1881 i 1882 r. I tu właśnie, w związku z ilustracjami, zaczyna się problem...

— Każdy artysta podczas lektury stwarza sobie jakąś wizję plastyczną postaci. Jeden rysuje Zosię z mniej, inny z bardziej zadartym noskiem, z jaśniejszymi lub ciemniejszymi włosami. I jest zupełnie naturalne, że każdy wyobraża ją sobie na swój sposób — wyjaśnia pan docent doktor **Zdzisław Żygulski,** inicjator wystawy i kustosz Muzeum. — Ale przecież postacie żyją w konkretnych wnętrzach, otoczone są światem przedmiotów. Tu fantazjować nie można. Rysownik, jeśli nie chce zadawać kłamu prawdzie historycznej, powinien te szczegóły zobaczyć. Ale gdzie? Właśnie w tym celu zorganizowaliśmy tę wystawę.

— Skąd pochodzą zebrane tu eksponaty?

— Głównie ze Zbiorów Czartoryskich. W latach 1812—1830 powstawała kolekcja mająca dać świadectwo życiu w dawnej świetnej i niepodległej Polsce. Po wybuchu powstania listopadowego zbiory przewieziono z Puław do Paryża. Tam w Hotelu Lambert musiał je nie raz widzieć przebywający na emigracji Adam Mickiewicz. Pisząc poemat o kraju lat dziecinnych, jedynej krainie, w której było trochę szczęścia dla Polaka, pozwolił tym świadkom splendoru ojczyzny zabłysnąć jeszcze raz. Stąd mamy pewność, że to właśnie one były natchnieniem poety. Tych autentyków nie zobaczy pani ani w teatrze, ani w telewizji. Nie możemy ich wypożyczać ze względów konserwatorskich. Latem zeszłego roku zorganizowaliśmy wystawę w nieco innej formie w Puławach. Miała ogromną frekwencję, więc postanowiliśmy ją rozszerzyć i pokazać jeszcze raz w Krakowie. Jak rozpoczęliśmy pracę? Przede wszystkim całemu mojemu zespołowi współpracowników (a są to młodzi zapaleńcy) kazałem przeczytać „Pana Tadeusza". Od deski do deski, z kartką i ołówkiem w ręku. Na podstawie lektury sporządziliśmy „spis inwentarza"...

„...STAŁ DWÓR SZLACHECKI..."

Wchodzimy do drugiej sali i znajdujemy się w pierwszej izbie szlacheckiego gniazda. Skrzynia, stojące wahadłowe zegary (typ angielski), srebro, a na ścianach portrety sarmackie niby w Horeszków zamkowej sieni. Po lewej stronie pomieszczenie na zbroje i broń w myśl tego, co napisał poeta, że **„wewnątrz samego domu, w stajni i wozowni, pełno znajdziesz rynsztunków jak w starej zbrojowni".** Jest tu ów sławny na każdym sejmie, targu i sejmiku „Scyzoryk" Rębajły: długi dwuręczny i obosieczny miecz krzyżacki z XV wieku, piekielnie ciężki, bo ważący blisko 10 kilogramów. Nic dziwnego, że nie każdy potrafił **„obracać tym żelaznym drągiem".** Oprócz Gerwazego udało się to generałowi Kniaziewiczowi i jemu to Klucznik podarował swoje **„drogie dziecię".** Otóż ten właśnie „Scyzoryk" bywał najczęściej źle przedstawiany na obrazach (za mały). Może zdezorientował plastyków termin „rapier", jakim mylnie określał go Mickiewicz?

A oto jesteśmy już w pokoiku Telimeny. Przez przesłonięte drapowaną firanką okno wpada światło. Na biureczku porzucone przez wykwintną damę listy. Nikt nie siedzi przed toaletką, nikt nie gra teraz na szpinecie, instrumencie przypominającym nieco pianino, ale ze względu na swój kształt zwanym żyrafą. Może pani Telimena uczestniczy właśnie w grzybobraniu? Zostawiła otwarte pudło z przyborami toaletowymi, wachlarz, wstążki atłasowe, empirowy — modny około 1800 roku — szal kaszmirowy z wełny z kóz angorskich, sprowadzonej wówczas za szalone pieniądze z Indii. Są też wśród tych damskich akcesoriów maleńkie białe atłasowe pantofelki — w sam raz na nóżki młodziutkiej Zosi.

...Na krawędziach naczynia stoją dla ozdoby
Niewielkie z porcelany wydęte osoby,
W polskich strojach, jakoby aktorzy na scenie...

Z tych figurek wykonanych z miśnieńskiej porcelany układano niegdyś na stołach tzw. „polonezy" dla rozrywki biesiadników. Dziś te cacka są w ogromnej cenie.

WALKA I KOLEŻEŃSTWO

C. d. ze str. 3

szych kilometrach zaczęła się ulewa. Deszcz i grad bębniły po maskach samochodów, po plecach kolarzy.

Na przekór aurze peleton był tego dnia bardzo ruchliwy. Dwie górskie premie i dwa lotne finisze pobudzały do ostrej walki. Nic więc dziwnego, że zwarty początkowo peleton zaczął się rwać. Pierwszy lotny finisz wygrał Ryszard Szurkowski, po czym powtórzył ten sam wyczyn na obydwu premiach górskich.

Na 70 km przed metą zorganizowało ucieczkę 10 kolarzy. Wśród nich znalazł się Polak, Zbigniew Krzeszowiec. Czołówka szybko uzyskała przewagę, która momentami wynosiła ponad 4 min. Pogoda poprawiła się, wyjrzało słońce.

Przed ostatnim lotnym finiszem nasz samochód wyprzedził uciekinierów i stanął na poboczu szosy. Byliśmy świadkami przekonywującego zwycięstwa Krzeszowca. Do mety pozostało jeszcze 26 km.

Uciekająca grupa, żeby utrzymać swą przewagę, musi solidarnie współpracować. Zawodnicy kolejno wychodzą na prowadzenie podciągając pozostałych, po czym ustępują następnemu. Tego dnia sytuacja uciekającej grupy była korzystna. Nie było w niej bowiem ani lidera Wyścigu, ani żadnego z zawodników

Oto triumfatorzy V etapu Wyścigu Pokoju — Erfurt — Gera. W środku Oberfranz (NRD), z lewej Krzeszowiec (Polska) i z prawej Bartonicek (CSRS). **Foto: CAF**

Męski strój szlachecki to przede wszystkim żupan, kontusz i pas słucki. Właśnie tak ubierał się pan Sędzia...

— Sztuka zawiązywania pasa ginie — mówi pan docent Żygulski. — Nawet teatralni scenografowie już tego nie potrafią robić. Chodzi o to, aby oba końce pasa, tzw. „głowy", wychodziły pośrodku i zwisały na dół. Dawniej szlachcic miał specjalnego służącego do wiązania pasa, a trwała ta czynność blisko godzinę. Od końca XVII wieku tkano je albo z samego jedwabiu, albo w połączeniu ze złotą nitką (stąd nazwa pas lity). Proszę sobie wyobrazić, że z jednego grama złota można wyciągnąć nić 200-metrowej długości!

CZAPKA PORUCZNIKA WĄSOWICZA

Osobną grupę eksponatów tworzą przedmioty związane z kultem Napoleona. Jest tu m. in. czapka szwoleżerów polskich, w której... Napoleon uciekał spod Moskwy.

— Szwoleżerowie, oddział gwardii napoleońskiej, nosili najpiękniejsze i najbardziej fantazyjne polskie mundury. Od parady i do bitwy zakładali wysokie czapki z daszkiem, koniecznie na bakier, na prawe oko. Ale na co dzień, poza służbą, szwoleżerowie chodzili w miękkich tatarskich czapeczkach z watowanego aksamitu. Adiutant Napoleona, porucznik Stanisław Wąsowicz — opowiada mi pan docent — jechał właśnie w takiej ciepłej czapce za saniami wodza podczas odwrotu spod Moskwy. Mróz był siarczysty. Kiedy przekraczano Berezynę zmarznięty Napoleon poprosił o pożyczenie nakrycia głowy. Zwrócił je potem oczywiście, a ów adiutant podarował pamiątkę Izabeli Czartoryskiej do puławskich zbiorów.

— Widzę tu także pamiątki po innych wodzach, po Polakach?

— Jest i mundur generała Dąbrowskiego, i szabla generała Kniaziewicza. Jest również szarfa generalska księcia Józefa Poniatowskiego. To nasze pamiątki narodowe, może nie opisane bezpośrednio w „Panu Tadeuszu" ale jakże z tym utworem nierozerwalnie związane.

*

Wystawa, o której Wam dziś opowiedziałam, czynna będzie jeszcze w maju. Kto może, niech ją obejrzy, a potem jeszcze raz (ale już nie jako zadaną lekcję) przeczyta fragmenty „Pana Tadeusza". Mnie sprawiło to ogromną satysfakcję, za co gorąco dziękuję pracownikom krakowskiego Muzeum Narodowego.

Tekst i foto:
T. DROGA-KUPCZYŃSKA

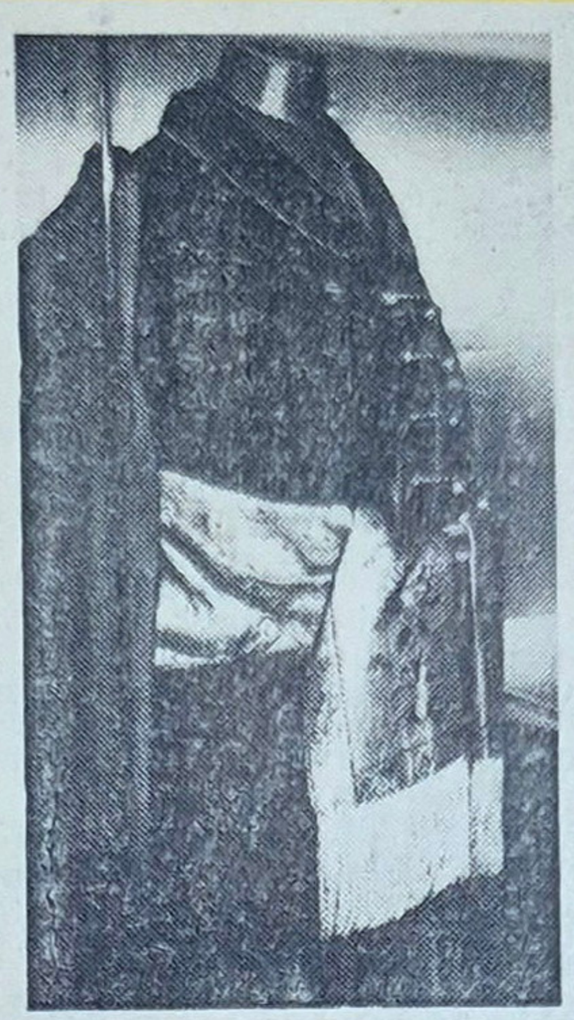

...Woźny pas mu odwiązał,
pas słucki, pas lity,
Przy którym świecą gęste kutasy,
jak kity;
Z jednej strony złotogłów
w purpurowe kwiaty,
Na wywrót jedwab czarny,
posrebrzany w kraty,
Pas taki można równie kłaść na
strony obie,
Złotą na dzień galowy, a czarną
w żałobie...

Długość pasa: 3—4 metry, szerokość 0,5 metra. Składa się go potrójnie kładąc w środek płótno lniane tzw. „duszę".

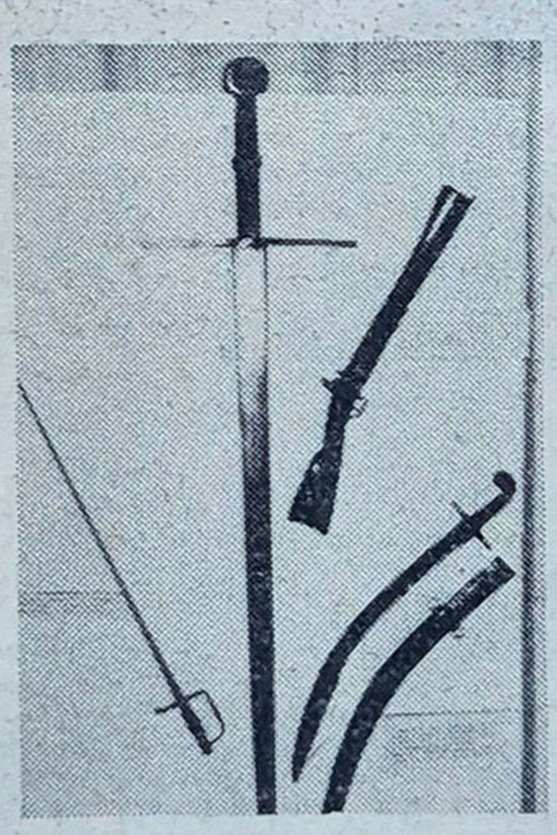

Pośrodku wisi ogromny miecz „Scyzorykiem" przez Klucznika zwany. Po prawej — sztucer (garłacz), który dzięki lejkowatemu ujściu zyskał miano „Konewki". Cieniutka szpadka widoczna z lewej to Maćkowa „Różeczka".

Imienia Powstańczej Poczty Harcerskiej

C. d. ze str. 1

Dawne to dni, sprzed 28 lat. Pamięć o najmłodszych harcerzach-listonoszach odżyła na zbiórkach zastępów i drużyn hufca Łódź-Polesie. Przez wiele tygodni łódzcy harcerze, których chorągiew nosi imię **Bohaterskich Dzieci Polskich,** przygotowywali się do przyjęcia dla swego hufca imienia **Powstańczej Poczty Harcerskiej.** Wybór tego właśnie imienia harcerze z hufca Łódź-Polesie motywowali tak:

„Hufiec nasz wybierając Powstańczą Pocztę Harcerską jako swoje imię brał pod uwagę fakt, iż była to jedyna dotychczas znana tego rodzaju instytucja na świecie, która potrafiła tak sprawnie i regularnie pracować w najtrudniejszych warunkach frontowych. Członkowie Poczty Harcerskiej dawali dowody patriotyzmu, męstwa i ogromnego poświęcenia. Byli to harcerze-rówieśnicy aktualnie działających w Związku uczniów szkół podstawowych. Tradycja Poczty Harcerskiej, tak pięknie rozwinięta w okresie Powstania Warszawskiego, kontynuowana jest do dzisiaj w postaci poczt harcerskich działających przy wielu hufcach w Polsce... Sądzimy, iż wybrane przez nas imię będzie przemawiało do harcerzy, będzie autentycznym wzorem..."

*

Jest słoneczne popołudnie 3 maja. Przed Teatrem Wielkim na Placu Dąbrowskiego czworobok z długich szeregów zuchów, harcerek i harcerzy. Fronton teatru udekorowany flagami i transparentem: **Hufiec Łódź-Polesie im. Powstańczej Poczty Harcerskiej.** Na stopniach teatru zaproszeni goście: Minister Łączności doc. dr Edward Kowalczyk, przedstawiciele łódzkich władz partyjnych i miejskich, komendy chorągwi i hufców. Są także specjalnie zaproszeni byli łącznicy Harcerskiej Poczty Polowej z dni Powstania Warszawskiego. Przyjechali z całej Polski.

Sygnał fanfar rozpoczyna uroczystość. Padają komendy. Prężą się szeregi drużyn. Nad nimi, poruszane lekkim wietrzykiem, łopocą proporce. Raport. Przed mikrofonem tow. Janina Mackiewiczowa, Przewodnicząca Prezydium DRN Łódź-Polesie, odczytuje uchwałę o nadaniu hufcowi imienia **Powstańczej Poczty Harcerskiej.** Od tej chwili imię to na zawsze przypisane zostaje harcerzom tego łódzkiego hufca.

A oto i sztandar, nowiutki, z wyhaftowanym złotymi literami imieniem, które dziś hufiec otrzymuje. Komenda „baczność!" znów wypręża szeregi. Minister Łączności wręcza sztandar — wraz z najlepszymi życzeniami godnego reprezentowania nadanego dziś imienia — hufcowemu druhowi hm Maciejowi Łukowskiemu. Poczet sztandarowy defiluje wzdłuż harcerskich szeregów. I znów wiele ciepłych słów i gorących życzeń przekazuje hufcowi, dziesiejszemu solenizantowi, komendantka chorągwi dh Genowefa Adamczewska.

Oficjalna uroczystość na Placu Dąbrowskiego dobiega końca. Drużyny maszerują do Teatru Wielkiego, na koncert zespołów harcerskich, który zakończy ten uroczysty dzień hufca Łódź-Polesie.

J. KASPRZAK
Foto: J. Nalewajski

Minister Łączności, doc. dr Edward Kowalczyk udekorował wręczony hufcowi sztandar Złotą Honorową Odznaką „Zasłużony Pracownik Łączności". Minister przekazał też harcerzom hufca Łódź-Polesie radiostację krótkofalową.

węgierskich, którzy drużynowo zajmowali wysoką lokatę. Jeżeli tak wielka przewaga by się utrzymała, każdy z tej dziesiątki miał szanse zostać nowym liderem, a jego drużyna — awansować w punktacji zespołowej. Wiedział o tym także Krzeszowiec. Ale z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że zbyt duża różnica czasu między tą grupą a zasadniczym peletonem, w którym jechał Ryszard Szurkowski, mogła sprawić, że ubiegłoroczny zwycięzca Wyścigu Pokoju spadnie na dalszą pozycję w klasyfikacji indywidualnej. Byłyby to straty ciężkie do odrobienia.

Z okna samochodu doskonale widziałem, jak Zbyszek Krzeszowiec osłabiał tempo jazdy swojej grupy. Niby wciąż prowadził, ale „kręcił" wolniej. Trzeba przyznać, że udało mu się osiągnąć założony cel. Na mecie w Gera różnica czasu między zwycięzcą etapu, a główną grupą jadącą w peletonie wyniosła niespełna 1 min.

— *Nie mogłem pozwolić sobie na egoizm. Cóż z tego, że już po pięciu etapach w punktacji indywidualnej mógłbym być drugi. Mój awans kosztowałby Ryśka 2 — 3 min. Atakować będziemy na polskich drogach. Teraz lepiej będzie, jeżeli solidarnie wywalczymy sobie dogodne pozycje do tego ataku* — powiedział mi po zakończeniu tego etapu Zbyszek.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTACKER Tłum. M. Derenicz (11)

— Ale na pewno przydarzyło ci się coś szczególnego — powiedziała kobieta, która niełatwo dawała się zbić z tropu. — Jesteś taki dziwny, nic nie rozumiem, czy nie mogę o tym wiedzieć?

A co to pomoże? My oboje nie możemy nic zmienić, skoro już tak jest.

— A więc coś się jednak wydarzyło? Od razu poznałam to po tobie.

— Dla mieszkańców Luizjany to prawdopodobnie nic szczególnego — powiedział Jack. — Przyglądałem się tylko, jak bito białą dziewczynę, aż jej delikatne plecy spłynęły krwią. Za to, że aligator pożarł pieska.

— Białą dziewczynę? — zawołała pani Poleridge z przerażeniem i niedowierzaniem.

— W każdym razie jest tak biała, jak pani lub każda inna kobieta w Illinois. Ludzie mówili jednak, że w jej żyłach płynie krew murzyńska.

— To pewnie ćwierćkrwi Murzynka — przytaknęła pani Poleridge. — Czasem są one zupełnie białe, zalicza się je jednak do rasy czarnej. Ale, mój Boże, tego nie można tutaj brać do serca! Rada jestem, że się w to nie wmieszałeś. Tego tutaj nie mogą ścierpieć i zazwyczaj takie wtrącanie się tylko pogarsza sprawę.

— Pogarsza? — zapytał Jack bezbarwnym głosem i znów zapatrzył się w szybki nurt rzeki.

Pani Poleridge w zamyśleniu potrząsnęła głową. Chętnie dowiedziałaby się czegoś więcej od Jacka, on jednak nie miał ochoty do dalszej rozmowy, a ponieważ z plantacji nadchodziło kilku Murzynów, musiała znów zejść na międzypokład, by pomóc mężowi w transakcjach i w inkasowaniu pieniędzy. W dzień handlowano prawie wyłącznie za gotówkę.

Jack słyszał jak Murzyni przyszli, nie ruszył się jednak, dopóki głośny śmiech i rozmowy w dole łodzi nie wyrwały go z zadumy. Może do tej grupy Murzynów należała dziewczyna, na którą spadły razy pejcza?... Może byli to niewolnicy, których kark zginał się w krwawym pocie?... Śmiano się w dole, śpiewano i krzyczano tak radośnie, jak nigdy jeszcze. Oparłszy się na łokciach, przysłuchiwał się przez chwilę tym dzikim wrzaskom.

Nowi klienci wciąż nadchodzili, a ci, którzy już coś nabyli, w dzikich podskokach dawali upust swej radości. Tu jakaś ładna dziewczyna o kruczoczarnych włosach przymierzała nową chustkę, tam znów inna przywieszała sobie błyszczące bezwartościowe kolczyki, a młody Murzyn trzymał przed nią małe lusterko, wyklejone czerwonym i pozłacanym papierem. Jeden z czarnych kupił tytoń do żucia, którym poczęstował swego kompana, a gdy ten swymi wspaniałymi zębami odgryzł zbyt dużą porcję, wrzasnął głośno i zaczął się szamotać o swój nabytek. Ukazał się również kolorowy materiał bawełniany, jaskrawoczerwony i i żółty, wyjęto nawet wstążki jedwabne, wody kwiatowe i mydła. Tym niezwykłym luksusem przynajmniej w niedzielę można było się rozkoszować. Nawet młodzi Murzyni nie wzgardzili tym pozornym przepychem, by w wolny dzień pogrążyć rywala w oczach ukochanej. Przebiegły Jankes znał doskonale upodobania swoich czarnych klientów i zawsze zabierał w taką podróż kolorowe kamizelki i koszule, błyszczące łańcuszki do zegarków i sztuczną biżuterię.

Wśród grupy klientów był również stary Salomon, który miał się na baczności mówił z kupcem tylko i wyłącznie na temat dokonywanych zakupów. Jeden z poganiaczy pilnie obserwował wszystkich i wszystko i Salomon nie mógł pod żadnym pozorem wzbudzić w nim najmniejszego podejrzenia. Kupił więc sobie tylko kawałek prymki i mały scyzoryk, po czm powoli wrócił na na ląd.

Jakiś młodzieniec kupił sobie także scyzoryk z korkociągiem i z zaciekawieniem oglądał go w grupie swoich kompanów. Poganiacz, silny Mulat, o tak wspaniałych zębach, że nawet rekin by się ich nie powstydził, przyglądał się temu również.

— Pokaż no mi twój nóż — odezwał się Mulat zbliżając się do chłopców.

— Tutaj, massa — odpowiedział nabywca podając mu scyzoryk.

— Hm, bardzo ładny! Ale po co ci ten korkociąg? Do czego, mój drogi, to ci jest potrzebne?

— Do czego? — zaśmiał się chłopiec nieswojo. — Do niczego. Po prostu jest razem ze scyzorykiem i nie mogę go odłamać.

— Tak? Nie możesz odłamać? To może mnie się uda — powiedział poganiacz. Otworzył nóż, położył na deskach pokładu i przycisnąwszy nogą, odłamał korkociąg, po czym zwrócił nóż osłupiałemu młodzieńcowi.

— Tak, mój drogi, będzie ci trochę wygodniej bez korkociągu. No i będzie ci lżej w kieszeni.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a biedny chłopak, zawstydzony, schował do kieszeni swój okaleczony scyzoryk.

Poganiacz spojrzał na olbrzymi srebrny zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem i zawołał:

— No, dość już tego. Już pora na was! Na ląd, hej tam z dołu, na ląd! Biada temu, kogo tu zdybię na pokładzie, gdy odezwie się dzwon! Czy słyszeliście?

— Tak, massa, tak! — wołali Murzyni i czym prędzej opuszczali łódź, żeby się nie narazić poganiaczowi. Wiedzieli, że Mulat nie żartuje i że nie lubi, gdy jego pejcz zbyt długo próżnuje.

Tak więc handel nagle się urwał, a pani Poleridge niemało miała kłopotu, by odebrać pieniądze od kilku młodzieńców, którzy chcieli opuścić łódź, nie zapłaciwszy za towar. Jeden biedak musiał przez to zatrzymać się dłużej. Kupił sobie czerwoną chustkę na szyję, a stary nie mógł mu od razu wydać reszty. Czekał z drżeniem i z trwogą, z wyciągniętą dłonią, ale Jonatan Poleridge, którego ten młodzieniec zdenerwował swoim głupim zachowaniem, chciał mu dać nauczkę i szukał w swoich pieniądzach tak długo, aż odezwał się dzwon.

— O Golly, Golly! — zawołał biedny chłopak i z wielkim zniecierpliwieniem przeskakiwał z nogi na nogę. — Biedny Murzyn być źle. O massa Poleridge, prędko massa Poleridge, prędko!

— No, nagle ci się bardzo śpieszy — powiedział kupiec obojętnie — a przedtem najbardziej się wydzierałeś. No, masz tu, łobuzie swoje pieniądze, wynoś mi się zaraz na ląd i... szczęśliwej podróży!

— O Golly, Golly! — krzyczał czarny.

Jednym susem skoczył na pokład i raczej przefrunął, niż przebiegł koło poganiacza na kładce. Dla Mulata była to zbyt dobra gratka, by miał ją pominąć, toteż gdy chłopak przebiegał koło niego wymierzył mu z całych sił uderzenie w nogi. Biedak obiema rękami chwycił się za bolące miejsce, ale ani się nie obejrzał, tylko co tchu popędził w stronę plantacji przy głośnych wybuchach śmiechu swoich kompanów. Poganiacz był tego dnia w dobrym humorze i choć uderzenie pozostawiło po sobie grubą pręgę, był to raczej przyjazny żart — w innym wypadku nie skończyłoby się na tym jednym uderzeniu.

Na lądzie znów zapanowała cisza. W krótkiej przerwie do drugiego dzwonu Murzyni szybko się posilali, a biali nie pokazywali się chętnie w ten południowy skwar na dworze. W tym czasie pan Poleridge zajął się porządkowaniem porozrzucanych rzeczy, a Jack ciągle jeszcze leżał na tym samym miejscu, nie zwracając uwagi na prażące promienie słońca.

Drogą wzdłuż nasypu zbliżał się wolno jakiś jeździec. Gdy podjechał pod lasek pomarańczowych drzew, zeskoczył z konia, zarzucił lejce na wystającą gałąź i wszedł przez nasyp na pokład łodzi. Na odgłos kroków Jack odwrócił głowę i natychmiast zerwał się, jakby go ukąsiła żmija, gdy w przybyszu rozpoznał nadzorcę Hoofa.

C.D.N.

Rys. St. Rozwadowski

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100021. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. NOWOGRODZKA 21. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

Zam. 1809. A-70

III Turniej Wiedzy Obywatelskiej „Nasze jutro zaczyna się dziś”
Rozwiązanie Wielkiego Konkursu „ŚWIATA MŁODYCH“

„Gdzie strumyk płynie z wolna...”

A więc — nasz Wielki Konkurs rozwiązany i zakończony! Nagrody wylosowane! Nadesłaliście ponad 310 tysięcy rozwiązań. Około 6 proc. odpowiedzi było nieprawidłowych. Nie dziwimy się: konkurs był dla myślących, dla tych, którzy nie idą na łatwiznę. Gratulujemy autorom prawidłowych rozwiązań! Dziś zamieszczamy omówienie rozwiązania konkursu. **W następnym numerze — wykaz zdobywców nagród**, czyli wyniki losowania, które przeprowadziła Komisja Konkursowa.

Nasz **Wielki Konkurs był indywidualny** i rzadko zdarzały się zbiorowe prace pisane „na jedno kopyto”, często z tym samym błędem na kuponie. Mieliśmy jednak **wiele przesyłek zbiorowych**, w których podawano różnie sformułowane, ale prawidłowe uzasadnienia. Szczególnie ucieszyła nas przesyłka (16 rozwiązań) **od zuchów ze Szkoły Podstawowej w Studzienicach, pow. Pszczyna.** Wszystkie Wasze rozwiązania drogie zuchy, a także uzasadnienia — są dobre. Pan Włodzimierz Sozański, kierownik szkoły w Studzienicach, napisał: *„Konkurs rozwiązywali uczestnicy Turnieju w liczbie 77 oraz zuchy na zbiórce zuchowej”*. Brawo! Komisja przyznała zuchom ze Studzienic specjalną „nagrodę pilności” (poza konkursem!). Jest to **komplet do gry w kometkę** (dwie rakietki i lotki). Nagrodę wysyłamy natychmiast, prosimy o szybkie potwierdzenie odbioru.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom Konkursu oraz **nauczycielom i instruktorom ZHP**, którzy przeprowadzili III Turniej — a więc i nasz Konkurs — w szczepach, drużynach, zastępach. Bardzo cieszymy się, że **konkurs rozwiązywali także uczniowie nie biorący udziału w Turnieju.** O tym m.in. napisał do nas Władek Śmierzchalski z Wrocławia: „Nie biorę udziału w Turnieju, ale Wasz konkurs bardzo mnie zainteresował. Przeczytaliśmy go razem z kolegami z mojej klatki schodowej. Dużo było dyskusji, ale rozwiązanie każdy wysyłał sam. Myślę, że będą się one liczyły...”

Liczyły się wszystkie prawidłowe rozwiązania. To właśnie spośród nich wylosowano kandydatów do 100 nagród ufundowanych przez Główną Kwaterę ZHP. W następnym numerze „Świata Młodych” — lista zwycięzców. **Dziękujemy!**

KOMISJA KONKURSU „STRUMYK”

Przeszkoda 1

CO ZROBIĆ Z PUSZKĄ?

Tu raczej nie było wątpliwości. Rację miał Bartek — stwierdzano zgodnie. Puszkę zakopać! Najprawdopodobniej znajdowały się w niej resztki trujących związków służących do ochrony roślin.

— Bartek postąpił jak prawdziwy harcerz. Zakopanie puszki było jedynym rozwiązaniem, by inni lekkomyślni lub małe dzieci nie natknęły się na nią. Na miejscu Bartka też bym tak uczynił. (Ireneusz Zieliński, Piotrków Tryb.).

— Puszkę po truciźnie płukać w strumyku? To znaczy zatruć ryby i całą faunę. A jeśli strumyk wpada do rzeki, z której czerpie wodę miasto? Strach pomyśleć... (Janka Czar, Sopot).

— Kto wie, czy nie warto zawiadomić milicji o takim trującym „znalezisku”. Kto jest takim niedbaluchem, zostawiającym puszki na polu? W każdym razie B. miał słuszność. (Maciek Kapota, Radom).

Przeszkoda 2

NIE ZATRUWAĆ RZEK!

Tak, ci nieliczni, którzy przyznali rację Bartkowi lub Cezaremu, nie popisali się. Bo tylko Andrzej reprezentował na tej przeszkodzie słuszne stanowisko.

— Obliczono, że za kilkadziesiąt lat światu może grozić brak czystej wody do picia. Już nawet morza i oceany zatruwane są m. in. przez uszkodzone tankowce. Mieszkam nad Sanem i obecnie już mało kto kąpie się w naszej rzece, gdyż jest bardzo brudna. Ale już zaczyna się ją oczyszczać i może za kilka lat będzie można łowić w niej ryby. (Zbigniew Tracz, Stalowa Wola).

— Chłopcy powinni zawiadomić milicję. Czy dlatego nie mieliby tego uczynić, że za zatrucie wody odpowiadał ojciec ich kolegi? Przecież on działał na szkodę nas wszystkich i swojego syna.... (Alina Konieczna, Nowy Korczyn).

— Milczenie, gdy ktoś popełnia przestępstwo, równe jest — moim zdaniem — ze współuczestnictwem w tym przestępstwie. (Helena Ździarek, Częstochowa).

— Wraz z budową zakładów trzeba budować specjalne osadniki, w których oczyszcza się ścieki przemysłowe i odprowadza do przystosowanych na ten cel zbiorników. (Jolanta Machniewska, Czeladź).

Jesteśmy przekonani, że mamy wspólne stanowisko w tej sprawie: przepisów zabraniających zatruwania rzek trzeba bezwzględnie i rygorystycznie przestrzegać.

Przeszkoda 3

ACH, TA PIĘKNA MUZYCZKA!

Tu niektórzy rozwiązujący mieli wątpliwości. Posłużymy się uzasadnieniem **Andrzeja Mironowicza z Paszenek**, aby wykazać w jakim kierunku szło ich rozumowanie:

— Uważam, że zdanie Cezarego jest najlepsze. Wprawdzie w lesie nie należy hałasować, lecz słuchanie muzyki nie oznacza hałasu. Tranzystor może grać cicho.

Otóż nie! Znakomita większość uczestników konkursu przyznaje rację Bartkowi i jego mamie. I słusznie!

— W lesie powinno się słuchać wyłącznie głosów przyrody. Ci turyści, to wandale! (Agnieszka Skarżyńska, Konstancin-Jeziorna).

— Radioodbiornik w lesie to tak, jakby ktoś włączył świder pneumatyczny na koncercie symfonicznym. (Jędrzej Wiesto, Białystok).

— Nie straszcie zwierząt! Nie płoszcie ptaków! Nawet w parkach miejskich nie wolno już używać tranzystorów. (Irena Rogólska, Zielona Góra).

— Gdzie u ludzi logika? Czy trzeba iść do lasu, aby słuchać radia? (Cezary Jeleń, Warszawa).

— Snobizm i chamstwo zarazem! “A ja mam radio, a ja go mogę słuchać nawet w lesie...“ (W. Dereń, Gdynia).

Przeszkoda 4

CZY USUNĄĆ ZWALONE DRZEWA?

Na tej przeszkodzie mieliście najwięcej rozterek. Sporo bowiem uczestników było zgodnych ze zdaniem Cezarego: zostawić drzewa, niech tworzą rezerwat. Wiemy, że powodowały Wami szlachetne intencje, ale drzewa powalone przez wichurę to jeszcze nie rezerwat.

Przytoczymy tu tylko jedno, ale za to bardzo rzeczowe uzasadnienie, nadesłane przez **St. Samosiuka z Andrychowa:**

— Andrzej ma niezbitą rację. Rzeczywiście, w powalonych przez wiatr drzewach wylęgają się szkodniki, które następnie atakują zdrowe drzewa. Palenie jednak takich drzew byłoby nie tylko wielkim marnotrawstwem drogocennego surowca (na ławki szkolne, meble domowe itp.), ale także groziłoby niebezpieczeństwem pożaru całego lasu. Drzewa trzeba usunąć i przerobić. Rezerwat to nie bałagan i nieład na łonie przyrody. Parę lat temu w Tatrach przeszedł huragan. I mimo że to Park Narodowy, powalone drzewa usunięto co do jednego.

Przeszkoda 5

BOISKO? A MOŻE GARAŻ?

A ani jedno, ani drugie. Wszyscy, tak jak Bartek, wybrali duży zieleniec z drzewami, krzewami i kwiatami.

— Szczególnie niewskazane jest tu boisko. W blokach mieszkają ludzie, którzy chcieliby odpocząć w ciszy po pracy. (Regina Tuc, Głodowo).

— Garaże i stacja obsługi między blokami mieszkalnymi? To warkot, hałas i zatruwanie powietrza. (Krystyna Wilk, Chełm Lub.).

— Myślę, że chłopcy mogliby przebiec kilkadziesiąt metrów do szkolnego boiska. Między blokami konieczna jest zieleń. (Lidia Brzozowska, Otwock).

— Nasze miasta są bardzo zakurzone i zadymione. Na każdym podwórzu powinny być zieleńce, klomby, drzewa. „Zielone płuca” dla ludności miejskiej na co dzień. (Irena Jaworska, Warszawa).

Czytelnikom „Świata Młodych” polecamy interesujące książki

Wyciąć — Wypełnić — Przesłać

Ilość egz.	ZAMÓWIENIE 54/HP/72 Autor — Tytuł	Cena zł
....	A. i Cz. Centkiewiczowie — CZŁOWIEK, O KTÓREGO UPOMNIAŁO SIĘ MORZE	28,—
....	J. Chełstowska — KSIĘGA ZABAW. Na podwórku i gdzie indziej.	18,—
....	I. Jurgielewiczowa — O CHŁOPCU, KTÓRY SZUKAŁ DOMU	10,—
....	A. Kamieńska — W NIEPARYŻU I GDZIE INDZIEJ	45,—
....	Sz. Kobyliński, J. Przymanowski — PRZYGODY PANCERNYCH I PSA SZARIKA cz. 3	25,—
....	F. Molnar — CHŁOPCY Z PLACU BRONI	20,—
....	H. Rudnicka — CHŁOPCY ZE STARÓWKI	17,—
....	H. Sienkiewicz — NOWELE WYBRANE	25,—
....	Wł. Strojny — ŚWIAT OWADÓW Pięknie wydana książka w bardzo przystępnej formie zapoznaje ze światem owadów. Bogaty materiał ilustracyjny.	75,—
....	A. Szklarski — PRZYGODY TOMKA NA CZARNYM LĄDZIE	16,—
....	A. Szklarski — TOMEK NA TROPACH YETI	16,—
....	L. Świeżawski — O WYTRWAŁYM WĘDROWCU	16,—

UWAGA! Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgłoszeń aż do wyczerpania się zapasów. Książki te można również nabyć w księgarniach.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA:

.....
Nazwisko i imię

.....
poczta — powiat

.....
Miejscowość, ulica, nr domu

.....
województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

.....
data

.....
podpis

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
WARSZAWA — 1
ul. Nowolipie nr 4

K-13/25

TYTUS

ROMEK I ATOMEK

TEKST I RYS.: PAPCIO CHMIEL

STRESZCZENIE. CHŁOPCY PRZYMUSOWO WYLĄDOWALI NA WYSPIE. ABY WYPRODUKOWAĆ DOWCIPLINE, PALIWO DO MIELOLOTU, MUSZĄ PRZEJŚĆ PRZEZ WSZYSTKIE EPOKI ROZWOJOWE CZŁOWIEKA, AŻ DO PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO.

TYTUS, WEJDŹ PIERWSZY NA OCHOTNIKA, SPRAWDZISZ CZY TA JASKINIA NADAJE SIĘ DO ZAMIESZKANIA...

...A JA SKOCZĘ, DO RODZINNEGO BAGNA POKAZAĆ SIĘ ZE SPIŁOWANYMI ZĘBAMI I ZAMKNIĘTĄ MORDĄ.

TAM STRASZY!

SPOKOJNIE! WYKURZYMY WSZELKIE PASKUDZTWO.

TEGO SIĘ, PRZESTRASZYŁEŚ?

CO TO ZA CZUPIRADŁO?

PEWNIE PROTOTYP CZŁOWIEKA, KTÓRY NIE WSZEDŁ DO SERYJNEJ PRODUKCJI.

NIE, TO GROTOŁAPKA. KIEDY SIĘ URZĄDZIMY, SPRÓBUJEMY JĄ OSWOIĆ.

TU MAMY MIESZKAĆ? EEE...

NIE NARZEKAJ, TYLKO DO ROBOTY!

PO BOKACH ZROBIMY ŁOŻA, W ŚRODKU PALENISKO, WEJŚCIE ZABEZPIECZYMY GAŁĘZIAMI...

NASTAŁA NOC.

CZUJĘ SIĘ JAK NIEBOSZCZYK NA KATAFALKU, A NIE JASKINIOWIEC.

CZY W OGÓLE MOŻNA ZASNĄĆ NA PODUSZCE Z KAMIENIA? WOLAŁBYM NA GAŁĘZI.

CO ROBISZ? ŚPIJ, NIE HAŁASUJ!

WYGŁADZAM PODUSZKĘ.

CO?

WYGŁADZIŁEŚ KAMIEŃ? CZYLI BEZ MOJEGO POZWOLENIA PRZESZEDŁEŚ Z EPOKI KAMIENIA ŁUPANEGO DO EPOKI KAMIENIA GŁADZONEGO.

OD RANA PRZYSTĘPUJEMY DO GŁADZENIA KAMIENI.

TERAZ WYGLĄDA NA TO, ŻE JESTEŚMY ZACOFANI W STOSUNKU DO TYTUSA O JEDNĄ EPOKĘ.

TU! UGRZĄZŁEM W KOMINIE.

RANKIEM...

RĘCE MI JUŻ MDLEJĄ, A NIE WYGŁADZIŁEM JESZCZE NAWET JEDNEJ SIEKIERKI.

I MNIE TA EPOKA NIE ODPOWIADA

ZBIÓRKA ZASTĘPU DO PRZEJŚCIA W EPOKĘ BRĄZU. TYTUS, GDZIE JESTEŚ?

?

ZA TYDZIEŃ: TYTUS WYLATUJE W POWIETRZE!